№ 12

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

We Srodę dnia 31 MARCA.

W ciągu przyszłego Kwartału Gazeta nowym wychodzić będzie drukiem.

I.

WYIĄTEK z PAMIĘTNIKOW P. SANSON, KATA PARYZKIEGO.

Byłem w kościele S. Magdaleny, który w tedy właśnie na inne odmieniano przeznaczenie. Zaczęto z niego gruzy wywozić. Nie maiąc tyle dochodów, abym konie miał żywić, bez żadnego z nich użytku, wynaiąłem ie pewnemu karownikowi, w pracy tey udział maiącemu, lecz w krótce dowiedziałem się, że człowiek ten nie ochrania mey własności, owszem bije i męczy niewinnie zwierzęta; aby się na własne o tem przekonać oczy, stanąłem za filarem, tak że nie mogłem bydź dostrzeżony, a nie chcąc zarazem na próżno trawić czasu, wziąłem z sobą książkę, która często nudne chwile życia mego uprzyiemniała. Czytaiąc właśnie ieden rozdział *Nocy Rzymskich*, który mnie zaiął niezmiernie, zapomniałem zupełnie o powodach mojego tam przybycia, gdy nagle przerwał marzenia moie szczęk pałaszów trzech woyskowych, z których ieden małego wzrostu i nayńędzniey ubrany, rzekł: „Gdzież iest to mieysce na budowę przeznaczone; mówiono mi o nagromadzeniu materyałów, o całych łomach kamiennych, które tu sprowadzono."

„Nie słyszysz WPan, iak piłuią?„

„Raz, dwa, trzy, cztery, nic więcey. Cóż do kata myślą sobie ci antreprenerowie? dla czego tak mało? wszakże Paryżanie lubią słuchać tey muzyki."

W ciągu rozmowy przeiechali wszyscy trzey koło mnie, a ia z ciekawości poszedłem za nimi, ukrywaiąc się zawsze za filarami.

„Patrzcie! —(zawołał ten sam, który się na przód odezwał, weiskaiąc na czoło szeroki kapelusz,) i gdy właśnie

przeieżdżali około ogromney belki, którą robotnicy chcieli na walce włożyć) — ludzie ci nic nie umieią; założę się, że żaden z nich nie iest artyllerzystą. Poczekaycie, muszę ia ich lepiey nauczyć!."

„Możesz się WCPan skaleczyć," — odezwał się naymłodszy z towarzyszów pierwszego.

„Nie lękay się, znam ia się ieszcze na mechanice."

„Nie ścierpiemy tego, aby tak drogie chwile nadaremnie trawić."

„Co mówisz? wszakże to przecie świątynia sławy, którą tu buduią. Każdy Francuz powinien się do budowy iey przyłożyć." — Kończąc te słowa zbliżył się *mały*, do robotników.

„No dzieci, nie wiecie, iak sobie postąpić macie? Połóżcie deski na ziemię, i usuńcie na bok kilka walców; trcie w tenczas będzie daleko mnieysze."

„A co, nie mówiłem ia tego?" — zawołał mocno tem ucieszony robotnik ieden, który na szczudle chodził, — założyłbym się, że Pan musiałeś bydź żołnierzem?"

„Prawda, i ty, zapewne także służyłeś w woysku? w iakiey broni?"

„U Kanonierów."

„Właśnie tam gdzie i ia; musiłeś WCPan bydź i w Egipcie?"

„O! móy Boże kochany; widziałem Maltę, Alexandryą, piramidy, posąg Pompeiusza, studnią Józefa, a pod Bulak zostawiłem moią nogę! Pan wiesz zapewne, iak nam się tam powiodło."

„Cesarz musiał was dobrze wynagrodzić?"

„Tak iest, 250 franków roczney pensyi, a iednak, maiąc żonę i dzieci, muszę ciężko pracować!".

„Powinieneś o krzyż prosić."

„Móy Boże a kogoż mam prosić?"

„Cesarza."

„Ach! gdybym nie był takim kulasem. Krzyż iest tylko dla tych, którzy się ieszcze bić mogli."

„Nie myśl tak! są także krzyże dla weteranów. Alexandrze! (do iednego z swoich towarzyszy) zapisz nazwisko tego kanoniera. Jak się nazywasz?." —

„Jakób Foissac.

„Dobrze! mam ia znaczenie u Napoleona; przyidź iutro na paradę; rozdadzą tam krzyże 25 weteranom; stań w szeregu; ia cię przedstawię. — Chodźmy Panowie, nie wstrzymuymy dłużey tych ludzi od pracy." —

Uszedłszy kilka kroków naprzód, stanął potem i rzekł uroczystym tonem: Słyszeliście moi Panowie! rozgłaszaią, że Casarz nie troszczy się iuż o takich żołnierzy, którzy za niego krwi wylewać nie mogą. Niebezpieczne to będzie mniemanie, ieżeli się upowszechi."

„Swiątynia sławy iest dla umarłych,

—odpowiedział naystarszy z nich — żyiących zostawi w spokoyności." —

„Tak, ale kiedy? zawołał nagle pierwszy, — w pięćdziesiąt lat, a może i nigdy. Pieniędzy prawda nie braknie, a sława miałaby także swoich zwolenników — Włochy, Austrya, Hollandya, Prussy, ale ci budowniczy są ospali, ieżeli tak wolno postępować będą, ruiny tego kościoła, nigdy się w świątynie nie zamienią. Prócz tego, co się tycze przyszłości"...... tu nagły wiatr uniósł dalsze słowa, tak że ich iuż usłyszeć nie mogłem. Trzey ci ludzie udali się zaraz potem do szopy, w którey obrabiali marmur. Usłużna iakaś ręka uchyliła zasłonę, zakrywaiącą wchód do warsztatu, odszedł naprzód mały mężczyzna, spada zasłona, a ia iuż nic więcey nie mogłem widzieć; lecz z cicha przysunąłem się, do szopy, chcąc posłyszeć o czem w niey rozmawiano.

„Jle zarabiacie codziennie?"

„Siedm, ośm, a niekiedy i dziesięć franków."

„Dziesięć franków! no, to piękna zapłata; dowódca batalionu ma także tyle."

„Czy WCPan sądzisz że to iest wiele?"

„O nie! przeciwnie, praca w pocie czoła wykonywana, powinna bydź tak wynagrodzoną; robotnik musi żywić swoię rodzinę, musi się różnemi sposobami o utrzymanie swoie starać."

W tey chwili uderzyło mię coś w ramię, obeyrzałem się i zoczyłem wysokiego mężczyznę z wąsami, który uchwyciwszy mię za gardło, i przyłożywszy koniec tureckiego sztyletu do piersi, z wielką złością i przeklinaniem te wybełkotał wyrazy: Za mną! głowę ci utnę! Kiedy Sułtan chce, ty, łotrze! pana mego zabić chciałeś! przeżyłeś!"

Wyznaię, żem zmysły utracił, i podobno każdy w moiem będący mieyscu, byłby w tym samym zostawał przypadku. Byłże nieznaiomy ten widmem iakiem, cieniem, lub złośliwym duchem? Zbliżaiący się upadek monarchii uczynił mię uporczywym w postanowieniu. Nie lękałem się śmierci, ale drżałem z obawy, że przed Bogiem będę musiał stanąć bez przygotowania się na śmierć. Z owych trapiących mię myśli, które mi zupełnie rozum odięły, wyrwało mnie iakieś nagłe poruszenie między ludźmi, biegano po ulicy, a głos: To Cesarz, niech żyie Cesarz" rozchodził się po powietrzu. Przyszedłszy do siebie, uyrzałem się przed owym małego wzrostu mężczyzną. Uśmiech na iego twarzy, zdawał się bydź dla mnie pomyślną wróżbą; oczy iego iaśniały z radości: — „Zagłuszycie mnie, rzekł do otaczaiących go, — dosyć tego, dosyć! Dostaniecie sto Napoleons-dorów, a ptaszka tego złapać musz!" — okrzyk radości podwoił się; na mnie wcale ieszcze nie zwrażano. Byłem iednak niewolnikiem, które-

)(

go koniecznie wyprowadzić ztąd musiano; ukrywanie się moie pomiędzy ruinami miało zapewne związek iakowyś z taiemnicą, albo raczey ze spiskiem. Przedstawiono mię Cesarzowi. Z baczywszy mnie zadrżał, dreszcz go przeiął, czoło iego zmarszczyło się. Odzyskałem zupełną przytomność, a na twarzy moiey musiało się czyste przebiiać sumienie.

„Kto iest ten człowiek? — zapytał się Napoleon, zapewne iaki — Chouan: lub inny iakowy ptaszek z Anglii; Rustanie, strzeż iego więźnia.".

Oficerowie towarzyszący Cesarzowi natychmiast mnie przetrząsać zaczęli, był to Alexander Berthier i wielki marszałek pałacu Cesarskiego. Nie znaleźli nic takiego przy mnie, coby naymnieysze wzbudzić mogło podeyrzenie, przewracali po iedney karcie i przetrząsali Nocy Rzymskie, czyli czasem niemasz w książce tey papieru, usprawiedliwiaiącego ich podeyrzenie. Chciałem pokilkakroć przemówić, lecz mamelük zamnął mi zawsze usta temi wyrazami: „Milcz, albo ci głowę utnę."

(Dalszy ciąg póżniey)

II.
WSPOMNJENJE O DOBROMILU HERBURTOW.

Dobromil, miasto w ziemi Przemyślskiey, w Woiewództwie Ruskiem, o mil 5 od miasta Samborza położone. Na nieszczęście to miasto iest tak zapomniane, iak imiona tych wielkich ludzi, którzy mu świetnosci dodali. Znaydowały się tam następuiące malowania:

Naprzód nad drzwiami namalowane są cztery wieże, tuż podle siebie iedna drugiey się tykaiące, różnych tylko farb. Pierwsza czerwona, napis iey *Kościoł Pracy.* Na oknach tey wieży albo kościoła, po iedney stronie namalowane są rysztunki rozmaite woienne, a po drugiey stronie 16 xiąg, na ktorych xięgach Autorowie, a ci są Piasko, Anonimus, Kadłubek, Długosz, Miechowita, Aeneas Silvius Piccolomineus, Ludevicus Decius, Martinus Cromerus, Michael Baris, Philipus, Callimachus, Johan: Łaski, Alexan: Guagninus, Jacob: Priluscius, Zygmuntow, Herburtow metryka, przywileie Koronne, Pakta.

Druga wieża biała. Napis iey *Kościoł Cnoty.* Na oknach iey napisano Seymiki, Seymy, Rokosz, Ziazdy, Legacye, Woyny, Granice, Pospolite ruszenie, Przyiacielskie potrzeby, Roki, Jednania, Convocative, Trybunały.

Trzecia wieża iest lazurowa, farby niebieskiey, napis iey takowy *Kościoł Sławy.* Na oknach tey wieży napisano, Szlachcic cnotliwy, godny, mądry, pobożny, sprawiedliwy, Boże go błogosław, mężny, sprawny, przedni miłosnik oyczyzny, sławy.

Czwarta wieża ciemna, między czarną a szarą farbą. Napis iey, *Kościoł Zazdrości.* W oknach namalowano 4. różne rodzaie gadziny, z których iedna woła na tych co pracuiąc cnotliwie sławy dostaią

I. Privata. II. Niespokoyny. III, Buntownik. IV. Factiosus. A na ostatku Żaba skrzeczy: Rokoszaniu.

Po lewey stronie tych wież albo kościołów, namalowane są z herbami swymi ci, którzy przez te kościoły prześli, iako którego wieku, którzy żyli począwszy od roku 700 aż do roku 1600,

Po prawey ci namalowani są, którzy do tych kościołów idą, a ci są wyrażeni. P: Woiewoda Krakowski (Żebrzydowski), P. Woiewoda Rawski, X: Radziwił, P. Herburt, Stanisław Branicki, Rozrzasewski Smogulecki, Morski, Taszycki, Zieliński, Kopyciński, Chocimirski, Porębski, młody Kazimirski, etc. Z tych każdy iako do potrzeby z mieczmi dobytemi. Za niemi idą troszke opodal na tymże rzędzie; Pani Woiewodzina Krakowska, Pani Herburtowa w bok namalowani są Inermes, Pan Cikowski Podkomorzy Krakowski, P. Porębski Woiski Krakowski, Pan Herbort Chorąży, i P: Oraczowski Pisarz Krakowski, Zygmunt Nieczyński, etc. Nad temi wieżami te wiersze:

Przez cnoty wrota Bądź gdzie mieszka cnota
Tu iey sława wieczna, Tu zazdrość bezeczna
Cnotliwego stopy, Nie miną tey szopy.

Wchodząc do izby po lewey ręce namalowana iest Pyramis albo obalisek, basis iego biała, sam czerwony zaostrzaiący się ku górze:

Na Baście napisano:
Na wieczną sławę ozdobę Prawobroniom samym, Domowi i potomkom ich.

Po stronie tey Piramidy te wiersze:

Obrończe prawdy, Wam sława zrwdy.
Wam i nagrody, Wam i ozdoby.
I wasze domy, Znakiem widomy:
Cnoty, godności, I pobożności.
Póki świat słynie, Ta wasz nie minie,
Tu malowany Wam postawiony,
Słup ile złoty Dziwney roboty
I marmurowy I porphirowy:
Zarazem stanie Gdzie zechcesz Panie,
A pióro godne, W czasy pogodne
Po świecie wszędzie, Wysławiać będzie:
Te wasze cnoty I one przymioty.

Na teyże stronie podle tey Piramidy iest obraz wielki, przeciągły aż do kąta, a którym namalowane wszystkie one woyska przeciwko sobie K. J. M. Przed rokoszowem woyskiem iadą na koniach ieden za drugim opodal rzędem Kawalerów 4, iako do potrzeby z mieczem dobytym każdy. Osoby i stroie ich reprezentuią tych, którzy wprzód idą do onych Kościołów *Pracy* i *Cnoty*.

Pod woyskiem rokoszowem te wiersze:

Tych Bohatyrów, którzy dla pańskiey swobody
Chcieli umrzeć, widzisz tu urody,
Twarz malarz wyraził, lecz znaczne przymioty,
Wiek przyszły wymaluie, wielkie ich cnoty.

Naścianie przeciwko drzwiom są obrazy różne, między okny, Cesarza Rudolfa, Króla Olbrachta, i żony iego. Sam J. M. wymalowany iest ad vivum na przykryciu stołu. Na tym obrazie, namalowane są słupy nisko trzy kamiene, ręcznikiem albo Tuwalnią przewiązane z napisem: *Prawdą i Pracą*. (*)

(*) Ciskarnia Dobromilska używała podobney winiety: środkowy słup nosi

Pod Herbami te wiersze:

Przyidą te lata, Na koniec świata
Że staną wręby, Za smocze zęby.
Ostrowskich cny domie wsławney tey koronie
W tym zacnym domu Nie dasz wprzódnikom:
Pawęźo wieczna Pawęźo wdzięczna.
Tu mieyce twoie Tu cnoty zdroie,
Sanguszków rodzie, Radość w swobodzie;
Czasu kłopotu Podobien złotu:

Po lewey stronie Herbów są Herby P. Mozerskiego i Miaskowskiego w iednymże kolei, z tym wierszem a napisem;

Tu w szóstym rzędzie Pamiątka będzie:
Dwuch cnych młodzieńców
Jak złotych wieńców.

III.

WIADOMOŚCI NAUKOWE

Pierwsza młodość, pierwsze uczucia, Powieść Narodowa przez autorkę Zofii i Emilii — w Warszawie 1829 roku.

(*Dokończenie.*)

Tak to prócz nawet słabości fizycznych można widzieć częstokroć w swiecie, trapionych bezpowodnym smutkiem ulubieńców losu i szczęścia? Nie iest to iednak kaprysem zepsutych w pomyślności dzieci, ale skutkiem wewnętrznych uczuć nieśmiertelney duszy, która niczem przemiiaiącem, nieskończone swe pragnienie ugasić nie zdoła. W żadnym czasie albowiem nie może ią zadowolnić zupełnie to co czuie, iż w każdey chwili zmianie i utracie podlega. Poczytać nawet można za wielką łaskę Stwórcy, to rozsianie kolców, wśród pomyślności tego świata, aby nią usidlony Chrześcianin wyższe szczęście maiący na celu, nieprzestawał do niego dążyć, iako do domu oycowskiego, końca swey mądrości. — Daley opisuiąc podróż tak ią wysławia — Umieiąc dobrze po Niemiecku zwiedzała z rozkoszą obok Gustawa wszystkie feudalnych zamków zwaliska, w ciemnych lasach częstokroć ukryte iak świątynie Druidów, lub wznoszące się na urwisku wysokie skały, walczące z bystrey rzeki nurtami. — Z miłym dreszczem żywego zaięcia, lekką obawą ocieniowanego, lubiła Karolina szybko się oddaiąc wieczór od tych starych zameczysk, widzieć ie ginące, za czarnym lasem, iak świetne ułudzenia młodości, za gęstą zasłoną iednostaynych i smutnych wypadków rzeczywistego świata; lub dumała smętnie uyrzawszy fantastyczną iaką chmurę zachodnią, która iakby duch olbrzymi, zdawała się środ wysokie ich wieże. — Z upodobaniem rozpamiętywali wtedy oboie z Gustawem, interessuiące lub okropnie udzielone im tych mieysc kroniki...... Nieraz także w samotney kaplicy ponurą lampą oświeconey, iednoczyła z głębi duszy swe modlitwy, z gorącą prośbą klęczącey zapłakaney iakiey niewiasty, wnosząc iż ta, za oyca, syna, lub brata, Boga błagać musi. — I tak to spotykaiąc się chwilowo dziedzice Nieba, wygnani na

---

herb Herburtów: Zob: Długosza, wydanie Dobromilskie,

Nad okny Herby dwa samego JMci, a dwa Herby samey JeyMci.

ziemi, poznaią się, łączą i wspieraią wspomnieniem oyczyzny."

W rozmowie Pana Bronieckiego z dziećmi na wakacye przybyłemi, także między innemi znayduią się uwagi — Z żalem się potem dowiedział od dzieci, iż żaden z ich kolegów nie sposobił się na Nauczycieli powołanie. — Wielka to szkoda mówił Pan Broniecki, iż niedostatek polskich Guwernerów przedłuża u nas potrzebę przesądem utworzoną, powierzania dzieci cudzoziemcom — Ale póki ten stan szanowny, sposobiący dobrych synów, dobrych oyców, i dobrych obywatelí, nie będzie mieć u nas właściwego mieysca w towarzystwie, póki nie będą uważać Nauczyciela iako członka familii, i dzikim przesądem mówić będą: służy za Guwernera, dopóty w wzniosłych duszach, do tego szlachetnego zawodu nie wykryią się zdatności i powołanie.»

Daley mówiąc o szczupłey liczbie dzieł Polskich, tak się wyraża." — "Czemuż Polak ma szukać szlachetnych obrazów w obcych Narodach, kiedy te przeciwnie namby ie pozazdrościły, gdyby nasze dzieie były im znane?— Czyż Polacy, zachowawszy ieszcze pierwotne rysy i cnoty mniey polerowanych narodów, nie wsławili się męztwem i szlachetnością, i nie wyryli tylokrotnie imie swoie w Księgach wdzięczności nayświetleyszych Narodów?— Polak nie potrzebuie w tey mierze w obcych pustkach płonnych szukać skarbów, daleko obfitszych oyczysta dostarczy mu ziemia.— Każdy za granicą usiłuie przed śmiercią, zostawić rodakom iaką drogą pościznę, to, co umyślił dla nich pożytecznego.— Dobry pomysł w gorącey wyobraźni zasiany, z łatwością zrodzi szlachetne chęci i piękne czyny.— U nas nayczęściey gasną takowe pomysły w duszy, nie mogąc się przecisnąć do narodowego użytku."—...." Nie poymuię, mówił daley czemu nie pisać kiedy się do tego czuie zdolność i powołanie.— Iest to dług winny społeczeństwu. Nie sądzę nawet, żeby w tem miała odstręczać obawa krytyki, lub boiaźń niezapełnienia z chlubą rozpoczętego zawodu:— Krytyka bowiem rozsądna dobroczynnem iest światłem, i drażliwą tylko razi miłość własną, a obawa chwilowey nagany, tchnącego przesądami, cudzoziemszczyzny towarzystwa, niepowinna zdaie się wstrzymywać w pisaniu autora, użyteczność ogólną maiącego na Celu. — Prawda, iest wiecznem długiem nasieniem Nieba, na ziemi człowiek przemiaiący tylko iey mieszkańcem; — czyż mu się więc godzi szczędzić lub zaniechać zasiewania gdzie może prawdy, ziarn wiecznych plonów choć nie sam, kwiaty lub korzyść z nich zbierać będzie?»

Opisuiąc sąsiedne dwory którym Hrabina Broniecka z Karoliną wizyty oddawała, dowcipnie wystawia dom Baronostwa K...·. »Smieli się tam po schodach galonowani lokaie: kamerdyner przyiął ich w przedpokoiu a Baron przy drzwiach Salonu. — Było widać na stoliku rozrócone karty, które dowodziły, równie

iak walczący, zkadziłem dym od tytuniu iż świeżo się wynieśli z lulkami do drugiego pokoiu rubaszni, nie lubiący towarzystwa, dam, i subiekcyi, zwykli Barona goście. — Żona zaś iego wyświeżona iak na bal, siedziała przed okrągłym stolikiem lampą oświeconym, wiiąc gerlandę z akacyi różowey i białego iaśminu, rozruconych w elegenckim przed nią koszyku — gdy tym czasem duże z tyłu zwierciadło kształtną iey kibić, i ten starannie ułożony obraz powtarzało.—Powiedziała Hrabina iż sobie robi garnierowanie na bal kawalerski!. Baron znayduiąc, iż nie przystawało iego godności i powadze do tey niewieści nieżeć rozmowy, zaczął przewracać na stole leżącą ekonomią polityczną, w ponsowy safian oprawną, ze złoconemi tak świeżo brzegami, iż widać było że nie często bywała czytaną. Leżało także na stole kilka innych xiążek podobnych z nieprzerzniętym żurnalem mód, którego figurka była iednak nadorędziu. Poczęstował potem Baron swych gości pomarańczami i szampanskim winem: które na przepysznych srebrnych tacach podano. — Hrabina zaś pomimowolnie się uśmiechała, słysząc trzepiącą się w złocistey klatce papugę, która wierny obraz domu przedstawiała. —Powtarzała ona bowiem bezustannie — Cztery honory! cztery honery! iaka liczba P. Baronowa! mężu! mężu! czy przyszedł żurnal? przynieś szampańskiego wina! fayki! fayki! iaki P. Baron dowcipny! a co święci? dukat złotem zakładu! dukat złotem!"

Malowniczy obraz wioski między górami w którey Henryk złożony chorohą umarł, tak iest oddany.—"Była to mała wioska, wśród gór z obu stron wąwozu w amfiteatr zbudowana.— Z iedney strony wznosił się starożytny Kościół; rozciągał się koło niego cmentarz podług Niemieckiego zwyczaiu zasadzony kwiatami, z pośród których przeglądały białe grobowe kamienie, czarne skromne krzyże, i gdzie niegdzie połyskywały się metalowe.—Za cmentarzem była skromna zagroda, mieszkanie cnotliwego Proboszcza, stróża świątyni Pańskiey i grobów;—pośrednika żywych i umarłych przed tronem Miłosierdzia, i ogłosiciela bogatych pociech wiecznego życia, wśród nędz przemiiaiących tego świata. — Niedaleko pomiędzy płaczącemi wierzbami wytryskiwało źródło tak iak godło ożywiaiącego źródła Religii, wśród puszcz tego życia.

(Dokończenie nastąpi.)